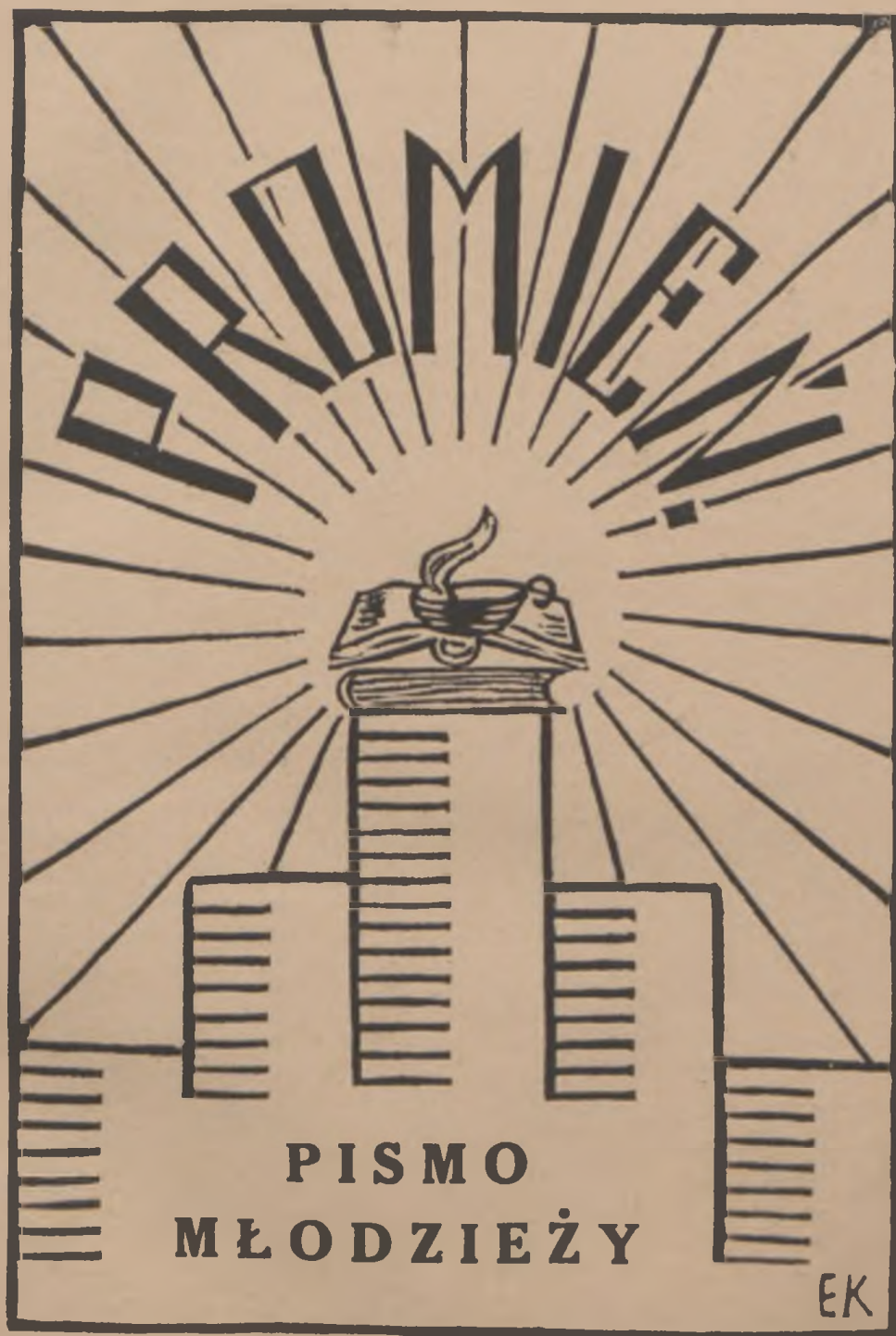




EK

Treść nr. 6.

1. Życzenia z okazji Imienin Panu Prezydentowi.
2. " " " " Panu Dyrektorowi Gimnazjum.
3. Prezydentowi.
4. Granice Polski wytyczy krew polska.
5. My.
6. W 14-tą rocznicę zaślubin Polski z morzem.
7. Samodzielność w życiu człowieka.
8. Lokomotywa.
9. Wyprawa narciarska
10. Szaleńcy.
11. Historia muzyki polskiej.
12. Dola.
13. Wywiad z artystą-malarzem Stanisławem Błońskim.
14. Życie organizacyjne.
15. Kronika.
16. Konkurs.
17. „Noce i dnie“ Marji Dąbrowskiej.
18. Humor.
19. Dział rozrywek umysłowych.
20. Kalendarz historyczny na styczeń i luty.

H a l l o !

H a l l o !

„Straż Przednia”

urządza z okazji Imienin Marszałka
konkurs na najlepszą pracę.

(patrz komunikaty).

Kierow. wydawnictwa:	Redaktor odpowiedzialny:	Redaktor naczelny:
St. Hoffmann	Prof. Stanisław Komęza	w. z. K. Pieczyński

Czcionkami i drukiem „Drukarni Powazecznej”
J. Bąk & R. Górski w Ostrowie, ul. Kallaka 31a.

— Silniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję. —

P R O M I E Ń

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjalnej w Ostrowie Wlkp.
nakładem T. T. Z-u

Najdostojniejszemu Solenizantowi,
Przedstawicielowi Majestatu Rzeczypospolitej

Panu Prezydentowi

profesorowi

Ignacemu Mościckiemu

z okazji **IMIENIN** — my młodzież gimnazjalna Wolnej i Niepodległej Polski, nie-
siemy w dani hołd i z głębi serc młodzień-
czych płynące swe **najszczerze życzenia**
długiego i szczęśliwego żywota.

Ad multos annos!

Redakcja.

mgr inż. Czesław Antoni

Czcigodnemu Panu Dyrektorowi **Adamowi Czechowskiemu** w dniu **IMIENIN**

najserdeczniejsze życzenia

wszelkiej pomyślności składamy

Zarząd „Promienia”.

Za spóźnienie (skutkiem szybkiego przygotowywania numeru grudniowego i wczesnych feryj gwiazdkowych) przepraszamy.

Prezydentowi.

Pierwszego lutego Polska cała, jak długa i szeroka, od stali Tatr po szmaragd Bałtyku, od wielkopolskich równi po Prypeć i Polesie obchodzi święto, któreby mogło symbolizować tryumf pracy i czynu, ofiarności i wytrwania — święci imieniny swego prezydenta.

Na każdym kroku spotkać się można z twierdzeniem, że Polska popadła w przesadę, jeśli chodzi o święta narodowe i państwowe. Twierdzenie to wypełźnie zapewne i z racji obchodu imienin prezydenta. Czyżby i te skromne, proste a tak należne, tak zasłużone uroczystości, jakimi czcimy prof. Ignacego Mościckiego miały należeć do przesady? Czyż znajdziemy człowieka, któryby potrafił tak zaskarbić sobie serca Polaków, jak On? Czyż Jego dzień to nie jeden wielki hołd Pracy i Myśli?

Znamy Go wszyscy, znamy Jego czyny, zasługi, życie, poświęcenia. Małoż on złożył Polsce w dani? Spójrz:

Przed tobą przesuwają się etapy Jego życia.

Szkoła — Politechnika — Działalność polityczna — Ucieczka przed wygnaniem....

20 lat tułaczki po obczyźnie, tułaczki przepojonej serdeczną tęsknicą za krajem, pełnej niedoli lecz jednem rozjaśnianej: myślą o Ojczyźnie!

Patrz dalej:

Wynalazki — Studja — Odkrycia

Sława!

A ponad to wszystko wystrzela wciąż jasnym płomieniem miłość do kraju. Sam przecież pisze:

„To też kiedy zdałem sobie sprawę z tych stosunków, które pozwoliły mi na odpowiednie wykształcenie mych twórczych kwalifikacyj, powstało jedyne pragnienie powrotu jaknajprędzej do kraju”.

Wraca... Zrazu obejmuje katedrę elektrotechniki przy politechnice we Lwowie, potem tworzy ogromną placówkę badań technicznych „Meteor” (dzisiejszy Chemiczny Instytut Badawczy) w Warszawie) dokonując równocześnie kilku doniosłych wynalazków i wybijając się na czoło współczesnych i dzisiejszych ludzi nauki.

Rok 1922 przynosi Mu stanowisko naczelnego dyrektora olbrzymich zakładów przemysłowych w Chorzowie. Tu dopiero zajaśniał Jego talent. W ciągu kilku dni uruchamia zdewastowaną przez Niemców fabrykę, organizuje pracę, sam świecąc w niej przykładem i zamieniając w ciągu dwu lat dotychczasowy deficyt zakładów na ogromny zysk.

Zasługi Jego są tak widoczne, że słusznie na Jego cześć nowa placówka przemysłu polskiego pod Tarnowem nazwana została Mościcami, wkrótce zaś, bo w niespełna dwa lata Naród obrał Go tym, na barkach którego spoczywa obowiązek sterowania nawa Rzeczypospolitej, obowiązek prowadzenia jej ku lepszemu jutru.

Ósmy rok dzierzysz Panie Prezydencie ster Państwa, ósmy rok kierujesz jego bytem politycznym i gospodarczym, jego odbudowę.

Naród zrozumiał Twe zasługi i złożył w Tve ręce najwyższą godność państwową poraz drugi z rzędu.

Twe czyny nacechowane zawsze głęboką miłością Ojczyzny, Ty sam, wezbrany ciąglą gotowością ofiar i trudów, to wzory nam, młodzieży konieczne do naśladowania. I w Tobie bije coś z naszego młodzieńczego ducha, Tyś nim napelnion dziś mimo wieku!

I za to, żeś był i jesteś takim,

że takim będziesz,

że i nas takimi uczynisz

dzięki Ci. A w dowód przywiązania, czci i szacunku przyjm od nas w dniu Twego patrona życzenie jedno:

Pracuj tak zawsze!

L. Pankanin.

„Granice Polski wytyczy krew polska”.

Niezwykłe rozpoczął się rok 1863 w Polsce, rozdzielonej pomiędzy trzech zaborców. Zbladły już złudzenia, że polityka mocarstw zachodnich zejdzie się z wiecznie żywym pragnieniem wskrzeszenia Polski. Pierzchły miraż ogólniej „wiosny narodów”, wśród których odbudowana Polska miała mieć poczesne miejsce. Coraz bardziej utrwalało się w narodzie przekonanie, że tylko można na własnych siłach polegać, że tylko własną pracą lub ofiarą krwi domagać się można w obliczu Europy ziszczenia praw narodowych. W sercach gorących prawdziwych patriotów, zabłysła raz jeszcze jutrzienka wolności. Ożywały się podziemia; naród obudził się z chwilowego letargu do życia — nie mógł znieść strasznej niewoli, nie mógł patrzeć na rządy carskiej Rosji, która od wieków czyhała na tak ważną dla niej zdobycz, jaką przedstawiała Polska. Zdawać się mogło, że po stłumieniu powstania listopadowego, po okrutnych, krew w żyłach każdego człowieka mrozących, morderstwach i prześladowaniach, nigdy w rękach Polaków nie zabłyśnie broń, aby walczyć o wyzwolenie przepięknej perły wolności. Rok 1846 i 1848 dał świadectwo, że myśl narodowa żyje w narodzie, płonie przytłumionym, lecz przy łada większym podmuchu może ogarnąć całą połać kraju między Odrą a Niemem. Cały naród rwał się do czynu — przygotowywano środki materialne, krzepiono budzącego się ducha. W Warszawie odbywały się coraz częściej manifestacje, obchody patriotyczne ludności, których powstrzymać nie zdołały bagnety rosyjskie, ani ulgi i ustępstwa carskie.

Żywioty starsze, zachowawcze, zjednoczeni jako „biali”, pragnęły pracą od podstaw, wzmocnieniem zasobów materialnych i rozwiązaniem sprawy włościańskiej przez oczynszowanie chłopów, przygotować wskrzeszenie ojczyzny. Lecz plany te pokrzyżowali młodzi, zgrupowani jako „czerwoni”, rekrutujący się przeważnie z pośród mieszczaństwa, młodzieży akademickiej, podsycani przez wysłańców z demokratycznego stronnictwa emigracji polskiej.

Ci nie chcieli już dłużej czekać — wszak tyle pokoleń zmarniało w oczekiwaniu. Pragnęli czynu natychmiastowego, powstania walki orężnej, do której stanąć miały rzesze ludu uwłaszczonych chłopów. Wybuch powstania przewidywano na wiosnę 1864 roku, lecz nagle spadła jak grom na społe-

czeństwo zapowiedź, że carat postanowił osłabić wzrastające znaczenie „czerwonych”, zaciągając najgorętsze i najintensywniejsze jednostki do wojska rosyjskiego.

Okrzyk przerażenia rozległ się w kraju — zjednoczył wszystkie sfery.

Dzień owej bramki wojskowej, miał być dniem wybuchu powstania i — skoro nadeszła straszna noc 22/23 stycznia i wpadli do domów polskich carscy siepacze, Komitet Tymczasowy, przemianowany na Tymczasowy Rząd Narodowy wydał manifest, stanowiący, że „wszyscy synowie Polski, bez różnicy wiary, pochodzenia, rodu i stanu są wolnymi i równymi obywatelami kraju, zaś ziemia, którą lud rolniczy dotąd posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny staje się jego własnością i dziedzictwem wieczystem”, i wezwał całą społeczność polską na pole, chwały i zwycięstwa, by użyczyła poparcia młodzieży, która poprzysięgła za cenę życia zrzucić jarzmo. Odezwa anonimowego Rządu Narodowego, niepoparta żadnem znanem nazwiskiem, zaopatrzona jedynie w pieczętkę z Białym Orłem i Pogonią, znalazła większy posłuch, niż carskie ukazy.

Lecz powstanie styczniowe, wywołane przedwcześnie przez garść zapalonej młodzieży wbrew woli tych, którzy całym ruchem kierowali, okropną się skończyła katastrofą.

Nie dosięgły zasoby materialne zasobów ducha. Przemozna armia rosyjska, zaopatrzona w najdoskonalszą broń i środki wojenne, stanęła do walki z garstką, zbrojną przeważnie w zapal, zaopatrzoną w perłę Wolności, która broń zdobywać musiała na nieprzyjacielu. Nie pomogły bohaterskie wysiłki naczelników powstania: Ludwika Mierosławskiego i Marjana Langiewicza. Tyle nadziei budzący wódz — Padlewski dostał się podczas rekonesansu w ręce Moskali i został stracony. Leżł śmiercią bohaterską Francesco Nullo. Inni ginęli na polu walki lub na szubienicy moskiewskiej z myślą, że krwią swoją znaczą przyszłe granice Ojczyzny.

A ziemia użyźniona ich krwią, rodziła wciąż nowych bojowników, lecz i wysiłki tych nie wydały upragnionego owocu. Rozwinięty sztandar powstańczy przez ks. Mackiewicza, Narbuta, Sierakowskiego i innych musiał ulec przemocy wroga. Rosja zwyciężyła, 20,000 powstańców legło (na polu walki, 6,000 dostało się do niewoli, 50,000 ludzi, stanowiących najdzielniejszy element spłeczeństwa poszło na wygnanie w głąb Rosji i Sybiru. Trudno opisać, w tak ograniczonych ramach, wysiłki powstańcze każdej dzielnicy polskiej.

Każda ziemia z większą lub mniejszą wytrwałością i siłą pragnęła zaznaczyć swą przynależność do polskiej macierzy. Lecz mimo męstwa indywidualnego, mimo wielkiej ofiary nie przychodziła zapowiadzana pomoc Europy. Zleciały się trzy czarne orły nad nieszczęsną krainą, przerażone widmem zmartwychstającej Polski. Mocarstwa zachodnie umyły ręce a nieskrępowana już zemsta carska spadła na Polaków, Rosja zaczęła topić wysiłki powstańcze w morzu krwi. Oprawca carski Murawiew - Wieszatiel pokrył Litwę lasem szubienic.

Nie uratowała już tej tragicznej sytuacji, podjęta w chwili rozprzężenia Rządu Narodowego, dyktatura Traugutta, który swą siłą, z wiarą w nadchodzącą pomoc Europy, pragnął powstrzymać gasnące powstanie.

„Granice Polski wytyczy krew polska” powtarzano znowu coraz głośniejsze za Napoleonem III.

— I płynęła krew polska coraz obficie, wsiąkała coraz głębiej w od wieków polską ziemię. Cios za ciosem godził w chylącą się do upadku sprawę polską. Załamał się duch narodu, dotkniętego tylu klęskami, cały kraj zamienił się w dolinę łez i zapełnił się szlak Sybiru najlepszymi jednostkami. Ażeby zaś odstraszyć innych podobnych do Traugutta i jego towarzyszy — władze rosyjskie postanowiły stracić tych, co „ośmielili się targnąć” na prawa rosyjskie. I w dniu 5 sierpnia 1864 r. zawisli na szubienicy, otoczonej kordonem wojska, najdzielniejsi synowie Ojczyzny: Traugutt, Tłoczyński, Jeziorański, Krajewski i Zielinski.

Dwie godziny kołysał wiatr pięć postaci w białych, śmiertelnych całunach a skamieniała ze zgrozy Warszawa, bezsilnie spoglądała na straszne widowisko.

Pod wpływem tak strasznej katastrofy, w tem samym pokoleniu, co z gołemi rękami porwało się do walki z ubrojonym kolosem rosyjskim, zaczął utrzymywać się pogląd, że powstanie było wielkim błędem, że nie miało najmniejszych widoków powodzenia, ani ze względu na własne siły, ani ze względu na sytuację międzynarodową. I w rzeczywistości wielkie błędy popełnione w powstaniu styczniowym, których nie może zmazać ani poświęcenie ani ofiarność i bohaterstwo tych, którzy dla idei swe życie oddali na ołtarzu ojczyzny. Błądzili twórcy powstania, idealizując lud. Błądzili zapaleńcy, lekceważąc sobie potęgę caratu i prawie bez broni stanęli do walki. Błądzili dowódcy i politycy, wierząc że sama sytuacja międzynarodowa może wskrzesić Polskę. Lecz

choć to było błędem — nie była nim sama idea walki i dlatego powstanie styczniowe wznoszące sztandar niepodległości, przegrała walkę, ale nie przegrała idei walki, o niepodległość własnej ojczyzny.

K. Pieczyński.

My...

*Idziemy... sztandarem nam lilja i krzyż,
Przez ciemnię kroczymy i głusz,
Dążym wciąż naprzód i wzwyż
A celem nam wielkość dusz.*

*Opaszem ziemię łańcuchem,
Z energji w oczach błyskiem
I naszym świat łączym duchem,
Harcerskiem zespolim ogniskiem.*

*Nie złamię nas żadne brudy,
Bo w czynach naszych stał,
Nie splamię nas życia brudy,
Nie złamię celu dal.*

*Przez wszystkie życia burze,
Przedrze się nasza brać,
By jako Ojczyzny stróże
Na straży twardo stać!*

*Zwyciężym! W ciągłej walce
Dźwigniemy ducha wzwyż
Bo zawsze sztandarem nam będą:
Harcerska lilja i krzyż!*

L. Pankanin.

„Bez wysiłku nie powstaje
nic trwałego i dobrego”.

Zdzisław Dębicki.

W 14-tą rocznicę zaślubin Polski z morzem.

Dnia 10. lutego b. r. obchodzi uroczystie cała Polska 14 - tą rocznicę oswobodzenia Pomorza i zaślubin Polski z Bałtykiem.

Polska zaślubiła Bałtyk, połączyła się z nim na zawsze, został zawarty między nimi jakoby związek małżeński. A znakiem wierności pierścień, który spoczywa na dnie sinego morza.

Tej zaszczytnej misji objęcia Pomorza dostąpiła armja błękitna pod dowództwem generała Józefa Hallera. Pamiętna dlatego jest data 10 lutego 1920. roku, w którym to bohaterska armja w imieniu Rzeczypospolitej Polski, dokonuje tego wzniosłego aktu zaślubienia Polski z morzem, rozwijając zarazem polski sztandar z białym orłem nad zielono - niebieskimi falami Bałtyku.

Czternaście mija lat od zaślubin z naszym morzem.

Czternaście dopiero lat po wiekowej rozłące pieścimy nasze morze, dotykamy mokrego, słonego piasku; czternaście dopiero lat jak wolni obywatele posiadamy nasze morze, to morze, które jest podstawą naszej myśli i czynu; czternaście dopiero lat trzymamy się twardemi dłońmi Jego skał, kłami się wgryzujemy w Jego skały, a trzymać go będziemy jak matka dziecię, - w głębokiem, płynącym uczuciu, że do nas Polskie Morze, nierozdzielnie należeć będzie, — jak ongiś, lat czternaście temu ślubował wódz błękitnych gen. Józef Haller, że Ciebie nie oddamy, pomni, że jesteś podstawą bytu, niepodległości i mocarstwowości Narodu i Państwa Polskiego.

Jan Dziubka kl. IV. a.

Samodzielność w życiu człowieka.

Bądź silnej woli! Kiedy dokoła
Przeciwność złamie już najtrwałszych
Chociaż pochyli pocziwe czoła —
Nie patrz na bliższych, nie patrz na dalszych
Lecz bądź ten sam.

Człowiek tylko sam na siebie liczyć powinien. Zdanie to winno być myślą przewodnią wszelkiego wychowania.

Im bardziej w społeczeństwie rozwija się samodzielność, tem dzielniejszych członków ma społeczeństwo, tem raźniej postępuje praca. Lenistwo myśli i ociągania się na osoby trzecie jest wrodzoną wadą człowieka, wadę tę tylko wczesne przyzwyczajenie wykorzenić zdoła, jeżeli w pierwsze zasady wychowania będziemy wlewać myśl, że człowiek w życiu na nikogo nie powinien się oglądać i od nikogo nie powinien się spodziewać pomocy. Im bardziej w serce dziecka wpoi się przekonanie, że dorósłszy na świecie znajdzie się bez pomocy, bez przyjaciół, własnym tylko zostawionym siłom, tem silniejsza się dusza wyrobi, tem lepiej jej będzie na świecie. Im wcześniej człowiek pozna cierniowe drogi, przez które przechodzić będzie musiał, tem wcześniej stopa jego przyzwyczai się po cierniach stąpać, tem trudniej się rozkrwawić potrafi.

Praca bez samodzielności nigdy skuteczną być nie może, będzie tylko wysileniem się, które wiecznie krok naprzód a dwa kroki stąpa poza siebie. Z przysłowiem „— pomóż sam sobie —” na ustach, rzuca się Amerykanin w wir społecznych stosunków; przysłowie to jest mu sternikiem, w czynnościach i zwykle też do celu go prowadzi. To też praca samodzielna nigdzie nie jest tak bujnym pokryta plonem, jak z drugiej strony oceanu. W pracy umysłowej samodzielność jest głównym prawie warunkiem, aby też praca nie była niepotrzebnem przeżuwaniem strawionych już myśli. Może który z kolegów rzekłby mi na to, że samodzielność najczęściej nie zawisła od woli człowieka, ale jest wynikiem talentów, wrodzonej bystrości. Zgadza się z tym, ale o tyle, o ile wszelki postęp i nowość jest dziełem ludzi obdarzonych zdolnościami, przyzna mi jednak każdy, że samodzielność bardzo wiele zależy od przyzwyczajenia, od sposobu wykształcenia i wprowadzenia umysłu w rutynę umysłowej pracy. Jeżeli my ograniczylibyśmy się do tego stopnia, że świętem byłoby to, co p. prof. prawi, i pozwolonoby nam powoływać się na cudze zdania, nie pozwolonoby bynajmniej naszym młodym umysłom wyjść z zakreślonego koła, to zapewne umysły zleniwiałyby, ztępiałyby i przyzwyczaiłyby się oglądać na wygodne poduszki z cudzych zdań i myśli, na którychby się rozpierać zdołały. Umysły młode winny wylatywać ponad poziom. Umysł młody — to sokół, którego zrazu na sznurku może do lotu wprowadzić potrzeba, lecz sznurek z kłębka coraz bardziej zwijać, dopóki sokół nie odleci daleko, daleko, gdzie sznurka zabraknie, gdzie własne poniosą skrzydła. Dlatego my, młodzież, która ma być filarem społeczeństwa polskiego, już na ławie szkolnej winniśmy przyzwyczaić się do

samodzielności. Niema nic smutniejszego jak widok złamanej nieszczęściami duszy, widok człowieka, który ulegając w walce ze światem, nie może unieść brzemienia, którem go zmieniony los obarczył, dusza taka jest godna politowania, bo najczęściej stała się taką nie z własnej winy, lecz wskutek złego wychowania rodziców, bo zbyt wielkie pieśszczoły rodzicielskie sprawiają przyjemność rodzicom, ale zato przynoszą niekorzyść dziecku. Każde wychowanie winno być takie, jak gdyby zapisane było, że wychowaniec będzie przechodził nieszczęsne koleje. W dzieciennych latach a zwłaszcza na ławie szkolnej łatwiej się przyzwyczaić do niejednej rzeczy, którą się później uważało za wielkie nieszczęście, gdyż łatwiej nagnie się drzewko młode, niż stare. Jeżeli człowiek w życiu późniejszym będzie się czuł niby szczęśliwym, to tem silniej uczuje potęgę tego szczęścia, tem radość jego wewnętrzna stałszą i większą się stanie, i zapewne daleką będzie od splinów i przeżycia.

[Jan Krupa.

Lokomotywa.

- *i ogniem dysząca* —
- i parą świszcząca*
- *z ślepiami na przedzie* —
- przeraża klębami* —
- terkoce kołami*
- *drga pulsem przestrzeni*
- ogłusza swym hukiem* —
- zmęczenia pomrukiem*
- *gdy wpada na stację* —
- i jeszcze się pieni* —
- i już się nie leni*
- *tłok parę przesuwą* —
- na nowo się zrywa* —
- i ludzi porywa*
- *i niesie i pędzi* —
- Ogromna i czarna* —
- gorąca i parna*
- *piekielna MASZYNA.*

Stanisław Błaszczyk.

Wyprowa narciarska.

(Fragment z kursu narciarskiego w Zakopanem)

„Jutro rano zrobimy dalszą wycieczkę na regle,” rzekł „Siwy Sokół”, gdy wieczorem z „Czarnym Księciem” przyszlismy zmeczeni do naszego pokoiku, w chatce góralskiej. Zgodziliśmy się chętnie na ten projekt, albowiem dla tak „doświadczonych” narciarzy jak my, podobna wycieczka była „fraszką”.

„Jutro, o 7 mej godz. musimy wstać. Posmaruj jeszcze narty”, rzekł „Siwy Sokół” do mnie, „a potem pójdziemy spać”.

Projekt snu najbardziej przypadł do smaku „Czarnemu Księciu”, który też pierwszy rzucił się w „objęcia Morfeusza”.

Wnet poszliśmy za jego przykładem.

Nazajutrz obudził mnie budzik „Siwego Sokoła”. Była 7-ma godzina. Spojrzałem w małe okienko... Już świtało, a wdali na tle nieba wyraźnie zarysowywał się Giewont. Przypomniałem sobie naszą projektowaną wycieczkę, ale nie chciało mi się wstać. Spojrzałem na „Księcia” i „Sokoła”. Obaj jeszcze spali (przynajmniej mi się tak zdawało).

Lepiej ich nie budzić pomyślałem regle i tak nie uciekną.

I znowu zasnąłem. Obudził mnie dopiero głos „Siwego Sokoła”. Pobudka! Pobudka! Wstać!!!

Trudno, trzeba było wstać, bo rozkaz wyraźny. Pierwszy wstał „Siwy Sokół”.

„Czarny Książę”, wyciągając się leniwie, smutnem wejrzeniem obrzucił łóżko i szybko wyskoczył. W końcu wstałem i ja, ponieważ jako najmłodszy musiałem zawsze oddawać „pierwszeństwo” starszym.

Wszyscy udawaliśmy „zdziwienie”, że już jest 10 - ta godzina, a mieliśmy o 7 - mej wstać. W rezultacie wydało się, że wszyscy słyszeliśmy dzwonięcie budzika, lecz nikomu się nie chciało budzić drugich.

Wnet byliśmy gotowi i wzięwszy narty udaliśmy się na posiłek. Muszę zaznaczyć, że „posiłki” podczas naszego popytu w Zakopanem niepoślednią dla nas odgrywały rolę, zwłaszcza, że apetyt zawsze mieliśmy olbrzymi.

Po śniadaniu udaliśmy się do naszego „instruktora” i wyruszyliśmy. Było nas pięciu: „Siwy Sokół”, „Czarny

Książę", dh. „instruktor" jeszcze jeden pan z Ostrowa i ja. Ustawiając się w szeregu, wyruszyliśmy. Ach! łatwo o tem mówić, ale wykonać?

Wszyscy szli dość szybkim tempem i chcąc nie chcąc musiałem dotrzymywać kroku, przecież tu chodziło o utrzymanie „honoru narciarza". Ale na nic heroiczne wysiłki; spostrzegłem, że odległość między mną a poprzedzającym mnie „Czarnym Księciem" powoli się powiększała. Może przyczyną tego było to, że miałem krótsze nogi od pozostałych, którzy dzielnie biegli naprzód.

Na domiar złego teren się dość znacznie podniósł. Trzeba było iść pod górę. I przytem nie miałem szczęścia. Kiedy z wysiłkiem podszedłem kilka metrów w górę, narty odmówiły mi posłuszeństwa i jeszcze szybciej niż podszedłem zjeżdżałem nadół. — Mój Boże! co ja teraz zrobię?! Wszyscy już są na górze a ja jeszcze na dole! — Nie pomagały wysiłki, wciąż zjeżdżałem zpowrotem, przyczem nieraz byłem zmuszony wywrócić się w zimny śnieg. Nie pomagały wskazówki „instruktora"; poprostu nic nie pomagało.

Zdesperowany schwyciłem się ostatniego środka, choć tak „niebardzo honorowego" dla narciarza, zjąłem narty i wzięwszy je pod rękę, wszedłem na górę i tam przywiązałem je zpowrotem.

Teraz trzeba było zjechać, ale to już było łatwiejsze. „Siwy Sokół" ostrożnie zbadał teren przed nami i puścił się nadół. Zjechał szczęśliwie. Aby naprawić „opinię", zjechałem także odważnie. Na szczęście się udało. Dalej już mi poszło lepiej. Zdołałem nawet wyprzedzić „Czarnego Księcia", lecz mój triumf był krótki, bo na rozkaz dha. „instruktora" musiałem się wycować do tyłu.

Przeprawiając się przez strumyk, ruszyliśmy raźnie dalej, bo teren przed nami był „gładki." Najgorszą jednak przeszkodą był dość stromy, chociaż niewysoki spad. Długo staliśmy niezdecydowani, aż nareszcie „instruktor" dał przykład.

— Najwyżej można się zabić — pomyślałem i z bijącym sercem spuściłem się nadół. Sam się zdziwiłem, gdy mi się udało. Odzyskałem swój humor, zwłaszcza, że innym zjazd się tak dobrze nie udał i zamiast na nartach, zjechali na własnej „skórze".

Dalej biegliśmy drogą. Nie obeszło się jednak bez fotografowania. Aparat „Siwego Sokola" towarzyszył nam nieodstępnie. Ustawiliśmy się więc rzędem, a w międzyczasie

„Siwy Sokół” z trudem postawił aparat, ponieważ jego narty nie chciały spokojnie ustać w miejscu. Ustawiwszy aparat, ustawił się także obok nas. Zdjęcie miał zrobić dh. „instruktor”, który zdjawszy narty miał powrócić szybko na swoje miejsce.

Nagle narty „Siwego Sokoła” pozwoliły sobie na dość „bezczelny” wybryk. Prostu zachciało im się zaatakować statyw i do tego niosły ze sobą jego właściciela. Dzięki jednak pomocy dha. „instruktora” „Siwy Sokół” stał się znów panem swych nart, które odtąd już nie miały zamiaru nieuznawania jego hegemonji. . . .

Wkrótce potem dotarliśmy do celu. Teraz dopiero rozpoczęły się prawdziwe popisy. Szkoda, że nie było nikogo, kto by je podziwiał. Gazety miałyby o czym pisać. Największym talentem narciarskim odznaczał się „Czarny Książę” zachodziła obawa, aby nie wzięto go za Motykę (b. mistrza Polski.) Sam się tego najbardziej obawiał.

Pokazywał nam dość często, jak się trzeba „wywracać prawidłowo”, unikając złamania nart lub własnych kości. Oczywiście wszyscy bez wyjątku naśladowaliśmy wiernie „mistrza” i nieraz wywracając koziołki, zanurzaliśmy się w zimny śnieg, co zresztą nie należało do przyjemności, Woleliśmy więc słuchać „instruktora” i nie wywracać się tak często.

„Czarny Książę” oburzony zapędzał się bardzo daleko i zostawiał nas samych, pozwalając nam tylko zdala spoglądać na swoją mistrzowską postawę narciarską i na wspaniałe zjazdy,

Bawiliśmy się tak jeszcze z godzinę, lecz robiło się gorąco i żołądki także domagały się gwałtownie swoich praw. „Siwy Sokół” postanowił ostatecznie powrót do domu.

Gdyby nie żołądki nie zgodzilibyśmy się na to, lecz co było robić?! „Czarnego Księcia” jedynie wzmianka o obiedzie i o słodkim śnie skłoniła do opuszczenia tego miejsca, które to widziało, co jeszcze żadne oczy nie oglądały, a mianowicie „wspaniałe pokazy” „świetnych”, lecz „skromnych” narciarzy, niechających „błyszczeć w oczach świata.

Zadowoleni powróciliśmy do domu. O tem, ile pochłonęły wten czas nasze żołądki i jak długo spaliśmy po tym dniu, woleć nie pisać. Były to bowiem popisy świetniejsze od poprzednich.

Jan Szymoniak.

Konkurs

Szaleńcy.

Nowelka

Straszną wiadomość, wstrząsnęła przed kilku dniami całym światem. Wielka, polska wyprawa polarna, złożona z najlepszych uczonych, pod kierownictwem słynnego przyrodnika, dr. Żmirczyńskiego, została rozbita przez burzę śnieżną i ślad po niej zaginął.

Jeszcze nie przebrzmiały bolesne echa katastrofy, która głęboko dotknęła cały naród polski, kiedy złowróżbna wieść doniosła, że Polska skrzydlata, która wyruszyła na pomoc wyprawie, legła, rozbita wśród strasznej zawiei śnieżnej na łoowcach polarnych.

Cały polski świat uczony całą elita lotnicza, z asem kapitanem Franciszkiem Żmirczyńskim, synem kierownika wyprawy polarnej zginęła bezpowrotnie.

Naród początkowo nie dowierzał nieszczęściom, ale, kiedy już nikt nie dawał znaku życia, popadł w zwątpienie czarną rozpacz — nie był zdolny do czynu.

Reszta skrzydeł Polski zebrała się w stolicy, na zamku w jakimś martwym odrętwieniu, czekała wiadomości, czy rozkazu.

Właśnie przyjechał z Sejmu pułkownik Warszawski.

Dowódca nieszczęśliwy, zbiedzony troskami, wszedł do sali.

— Baczość! — padł rozkaz służbowego.

Pułkownik, wolnym krokiem, prawie że powłóczył spuszczoną głową, zbliżył się do oficerów.

Po raz pierwszy widzieli kochani chłopcy na twarzy jego boleść, znużenie wielkie, na czole głębokie bruzdy, a w oczach pełno łez. Pułkownik, podniósłszy głowę, zdziwiony czytał z ich twarzy to co u niego widzieli.

— Spocznij! — rzekł wreszcie ciężkim głosem.

— Chłopcy, Polska bez Skrzydeł, Polska bez głowy — zawołał nagle rozżalony. — Tam, — wśród lodów północy, strzaskane, Skrzydła bohaterskie Polski, tam nasz mózg narodu ginie, odcięty od żywych!

Poleciały Orły nasze na pomoc i zginęły. Chłopcy, słysząc, co naród nam powiedział: „Skrzydła, w wasze ręce składamy powagę, część i chwałę Ojczyzny”!!

Skrzydła strzaskane, podcięte na długo..., cóż wy zrobicie..

Powiedziawszy to, pułkownik, zgarbiony, posiniąły, jak starzec, zwrócił się ku drzwiom. Nawet nie spojrzał na oficerów.

— Panie pułkowniku! — zawołał nagle ktoś, — panie pułkowniku... i w tem miejscu głos się załamał...

Dowódca spojrzał w tył przed szeregiem stał Adam Zmirczyński, brat Franciszka i syn Kierownika wyprawy. Chciał coś powiedzieć, ale nie mógł — tylko z ocz popłynęły dwie wielkie, świecące jak perły łzy.

Stary lotnik zbliżył się do niego, położył mu rękę na ramieniu a spojrzawszy na wszystkich znakiem wodza zawołał:

— Chłopcy, Polska miała zawsze dzielnych synów i ja w was wierzę!!

Wyszedł.

— Koledzy. dowódca w nas wierzy, do dzieła, do czynu — zawołał Adam. Nikt mu nawet nie odpowiedział, tylko cisza grobowa zapadła jeszcze większa.

Spuścił głowę... zrozumiał ich... z czem pójdą? Do czynu: — w jaki sposób! Niema maszyn... straszne!!

Rozpacz mu serce rozrywała, niemożność ratunku doprowadzała go do wściekłości, targał włosy płakał jak dziecko...

Minęło kilka godzin. W Adamie zaszła tymczasem wielka zmiana. Wrócił przede wszystkim do równowagi, spoważniał. Długo nad czemś rozważał pewnej chwili, nie potrząc na zdziwionych kolegów, wybiegł szybko z sali.

Oczy mu jakoś dziwnie świeciły, serdecznie postanowił coś niezwykłego.

Biegał przez kilka następnych godzin od pułkownika na lotnisku, z domu do zamku, do kolegów, aż wreszcie załatwił, co chciał.

Wyruszy...

Na lotnisku panował ruch nadzwyczajny. Pod kierownictwem młodego porucznika, Adama Zmirczyńskiego, gotowała się do wyprawy na biegun gromada szaleńców.

Wyjazd ich zamienił się w olbrzymią manifestację narodową.

Zabrzmiął hymn narodowy — odkryły się głowy, zasalutowali żołnierze. . . .

— Bóg i Ojczyzna, naprzód, chłopcy — rzekł pułkownik.

— Bóg i Ojczyzna — odpowiedzieli i ruszyli. . .

Wysoko, ponad głowy zebranych, wznosił kapłan krzyż i błogosławił. . . .

Pojechali. . . .

Ostatni postój pozostał za nimi. Adam, skurczony przy aparacie, wsłuchiwał się gorączkowo w szum motoru. Szła kochana „Ermudka” dobrze.

Ciąg dalszy w następnym numerze.

Historja muzyki polskiej.

Muzyka dramatyczna, stworzona we Florencji w 1600 r. zawitała do Polski dzięki królowi Władysławowi IV, którego bawiącego na dworze florenckim uczczono wystawieniem opery p. t. „Wyhawienie Ruggiera z wyspy Alcyny”. Ta opera zachwyciła królewicza do tego stopnia, że po powrocie do kraju zajął się urządzeniem opery na zamku w Warszawie. W roku 1628 rozpoczęto przedstawienia od tej samej opery. W 1633 r. weszła w repertuar pierwsza opera polskiego kompozytora Piotra Elerta p. t. „Sława królewska, albo tryumf Władysława IV”...

No, ale gdy na zachodzie powstawały publiczne teatry z operą (Wenecja 1638 r., Paryż 1669, Hamburg 1678), w Polsce nie myślano o demokratyzowaniu muzyki dramatycznej. Dopiero za panowania Sasów opera włoska ponownie zagościła w murach Warszawy... (Po śmierci bowiem Władysława IV razem z dworską kapelą rozwiązała się opera włoska.) Dyktantyzm i manja na punkcie cudzoziemszczyzny ogarnęła cały kraj. Trwało to, dopóki sam naród nie zajął się sprawą polskiego teatru i polskiej opery.

Nadeszła chwila, w której szersze warstwy społeczeństwa polskiego mogły wsłuchiwać się w melodje opery swojej, śpiewanej w języku ojczystym.

Stało się to, gdy dyрекcję teatru w Warszawie objął Montbrun, były śpiewak opery paryskiej, który czując wymagania ogółu starał się o nadanie teatrowi kierunku narodowego. On to wykształcił talent, tak pod względem aktorskim jak i muzycznym — Wojciecha Bogusławskiego.

W roku 1778 na scenie warszawskiej ukazała się pierwsza opera polska — „Nędza uszczęśliwiona“, przełożona z komedyjki Bohomolca na libretto przez Bogusławskiego.

Pierwszą operę polską napisał Słowak Maciej Kamiński. Powodzenie „Nędzy uszczęśliwionej“ było olbrzymie, może nie tyle dla samej wartości dzieła, ile dlatego, że publiczność po raz pierwszy usłyszała operę śpiewaną po polsku a prztem chciała zamanifestować swój patriotyzm.

Kamiński w muzyce swojej nie wytworzył stylu polskiego. W każdym razie „Nędza uszczęśliwiona“ pozostała na zawsze pierwszą operą polską w dziejach naszej muzyki.

W rok po wystawieniu „Nędzy uszczęśliwionej“ stanął w Warszawie na placu Karasińskich teatr narodowy. Tu wystawiono drugą operę Kamińskiego p. t. „Zośka, albo zaloty wiejskie“. Potem wystawiono inne jego opery: „Szczęśliwą prostotę“, „Tradycję załatwioną“, „Balika gospodarskiego“ i „Słowika“. Oprócz tego Kamiński napisał kantatę na odsłonięcie pomnika Sobieskiego w Łazienkach, kilka polonezów, offertorjów i mszę.

Po Kamińskim w tym kierunku sił swoich próbowali następujący muzycy: Włoch Gaitano - kapelmistrz Stanisława Augusta i Antoni Wejnert - nadworny flecista króla. W roku 1784 wystawiono w Nieświeżu operę p. t. „Agatka“, do której libretto polskie napisał Maciej książę Radziwiłł, muzykę zaś jego nadworny kapelmistrz Jan Dawid Holland. Kilka tygodni przed powstaniem Kościuszki w roku 1794 wystawiono w Warszawie nową operę polską „Krakowiaków i Górali“. Libretto tejże napisał Bogusławski a muzykę Jan Stefani, z pochodzenia Czech. Powodzenia tej sprawy było bardzo wielkie. Muzyka oparta na melodjach ludowych przypadła do serca ogółu, podnieconego wówczas patriotyzmu i umiłowaniem wszystkiego co ludowe.

Wiek XVIII w dziejach muzyki polskiej jest wiekiem dyletantyzmu i zastoju w twórczości muzycznej. Muzycy tego wieku traktowali kompozycję po dyletancku nie wgłębiając się w jej stronę naukową. Do nich należeli: Kazimierz Jezierski, autor kilku mszy, hymnów „pastorałki polskiej“ i t. p. Kacper Pyrożyński napisał „Magnificat“ i Antoni Mil-

wid jeden z pierwszych kompozytorów symfonicznych polskich, lecz jeszcze bardzo prymitywny.

W tym okresie wyjątkowem zjawiskiem było pojawienie się wybitnego talentu kompozytora o głębokiej wiedzy i wykształceniu muzycznym. Był nim Józef Kozłowski, ur. 1757 r., należał do kapeli katedralnej św. Jana następnie przebywał w dobrach książąt Ogińskich, jako nauczyciel Michała Kleofasa ks. Ogińskiego; kilkanaście lat później, przeniósł się do Petersburga, gdzie objął dyrekcję teatrów cesarskich i kapeli dworskiej i tamże umarł w roku 1831.

Doskonałem dziełem Kozłowskiego jest „Requiemum” na głosy solowe, chóry i orkiestrę, napisane w r. 1798 na zgon króla - niewolnika Stanisława Augusta Poniatowskiego. Poza tem Kozłowski napisał muzykę do wielu tragedij, jak: „Esther Racine'a”, „Król Edyp” Gruzincowa, ogromną ilość polonezów, kantat, chórów i utworów tanecznych.

Duch smętny i sentymentalny w czasach rozbiorów Polski uwydatnił się w słynnych polonezach Michała Kleofasa księcia Ogińskiego. Z polonezów tych największą popularność zyskały dwa: F-dur i A-moll zwany „Pożegnaniem ojczyzny”. Ogiński napisał także operę jednoaktową pt. „Zélis et Valcour ou Bonaparte an Caire” do libretta francuskiego. Opera ta jakkolwiek nie ukazała się na scenie nigdy, to jednak posiada nie jedną piękną kartę w swej partyturze.

Drugim amatorem — arystokratą, który pisał wyłącznie w duchu muzyki kosmopolitycznej był Antoni książę Radziwiłł. Oprócz „romansów” i chórów, Radziwiłł stworzył muzykę do scen z Fausta Goethego.

Niemalym talentem kompozytorskim odznaczał się Franciszek Lessel, autor wielu utworów kameralnych, i instrumentalnych, jak tria, kwartetów, sonaty oraz opery „Cyganie.” Napisał on także pieśni do słów Niemcewicza.

Muzykę instrumentalną uprawiali także: Józef Leszczyński, Jan Stanisław hr. Iliński oraz Marja Szymanowska.

O rozbudzeniu w Polsce zamiłowania do muzyki symfonicznej starał się słynny powieściopisarz niemiecki i zarazem muzyk, malarz i prawnik Ernest Hoffman przez urządzanie publicznych koncertów poświęconych muzyce klasycznej.

W roku 1799 przybył znowu do Warszawy Bogusławski przywożąc ze sobą kapelmistrza i kompozytora Józefa Elsnera. Elsner urodził się na Śląsku Górnym w r. 1792. wykształcony w szkole Dominikanów we Wrocławiu, następnie powołany na stanowisko dyrektora niemieckiej opery

we Lwowie komponował różne dzieła niemieckie „singspiele” Po przyjeździe do Warszawy, już dobrze umiając mówić po polsku pisał wyłącznie opery polskie. W r 1821 Elsner objął dyрекcję świeżo założonego za jego staraniem, konserwatorium i zmarł w Warszawie 1854 r.

Z bardzo wielu oper polskich. Elsnera najdłużej utrzymały się na scenie: „Leszek Biały”, „Król Łokietek”, „Jagiello w Tencynie” i melodramat „Ofiara Abrahama”. Napisał też Elsner pasję „Mękę Zbawiciela”, dużo pieśni, 3 symfonie 6 kwartetów smyczkowych, 2 kwartety fortepianowe i kilka sonat.

Opera warszawska dzięki energii Bogusławskiego stała tak wysoko, że okazała się potrzeba zaangażowania drugiego kapelmistrza. Zaangażowano więc Karola Kurpińskiego. Kurpiński napisał następujące opery: „Pałac Lucypera”, „Szarlatan”, „Jadwigę”, „Nowe Krakowiaki”, „Czaromysł”, „Zamek na Czorsztynie” czyli „Bojomir i Wanda” i „Cecylią Piaseczyńską”. Na niwie teoretycznej Kurpiński odznaczył się dobrym podręcznikiem do nauki harmonji. Pozostawił też „Wspomnienia z podróży”, z których okazało się, że zwiedził wiele miast niemieckich, francuskich i włoskich i, że w Dreźnie poznał Webera.

Zasługa Elsnera i Kurpińskiego dla muzyki polskiej jest bardzo wielka - oni przygotowali grunt, na którym pod aureolą geniuszu Moniuszki wzrosła samoistna opera narodowa.

Zbigniew Stawowy.

„Niema większej siły politycznej
nad systematyczną i zorganizowaną
pracę całego narodu”.

Herold H. Mac Gregor.

Dola.

*Długa się wlecze droga, oj długa,
Szara, pyłem okryta a smutna,
Jak w dzień jesienny szaruga...
A senna i jak sam sen — złudna...*

*Czasem z osłon szarzyny
Błyśnie Czar Wielki Słońce,
Ukaże łan życia żyzny,
Pchnie w jego bezmiar, tętniące
Serce nadziei mara
Ożywi, ze snu budzi
I wiarą:
W szczęście, Dobro i w ludzi
Nakarmi głodnego pielgrzyma...*

*Lecz częściej dni się wloką
W dal, żadnemi oczyma
Nieprzeniknioną, szeroką...
Coraz to smutniej płyną
Łzą znaczone i chłodem
Aż skryte szronu patyną
Nikną bezsiły głodem...*

*Jasnej i smutnej doli
Drogi skłębione, nieznane
Wiodą z wczoraj a kolej
Ich biegnie przez Dziś, Jutro — hen! w bramę
Wieczności ciągłej, tajemnej
Nieodgadnionej — sennej
— dalekiej...*

Leon Pankanin.

Wywiad z artystą - malarzem Stanisławem Błońskim.

W ostatnich dniach listopada ubiegłego roku przybył do Ostrowa artysta - malarz pan Stanisław Błoński z wystawą cyklu swych prac pt. „Z biegiem Wisły”, znany już z 1928 roku, kiedy był w Ostrowie z wystawą poraz pierwszy. Jakkolwiek obecna wystawa była powtórzeniem pierwszej, to jednak trzeba stwierdzić, że dała nam możność dalszego zaobserwowania rozwoju talentu pana Błońskiego, gdyż wiele znalazło się nowych prac, niewystawionych poprzednio. Wystawa pana Błońskiego wywołała szczery podziw dla tego wysiłku artystycznego tem więcej, że pan Błoński z całą życzliwością zbliżył się do młodzieży, umiejac zdobyć ją, jej wrażliwość na piękno, bezpośredniością obcowania. Wyrazem czego, tych chwil wewnętrznego zadowolenia, jakie nam daje sztuka, niechże będzie mój wywiad z panem Stanisławem Błońskim, na jaki pozwoliłem sobie dla „Promienia”, myśląc, że może czytelników zaciekaui sąd wybitnego artysty o współczesnej kulturze malarskiej.

Jak widziałem, pana wyłącznie interesują nasze zabytki architektoniczne i przede wszystkim posługuje się pan akwarelą. Czy to jest tak przypadkowe, czy też wypłynęło ze specjalnego zainteresowania i upodobania?

„Z tem toby była długa historia. Otóż przede wszystkim dążę do pewnej całości artystycznej. Pragnę więc zebrać w pewien cykl nasze zabytki architektoniczne, porozrzucane po całej Polsce, po zakątkach najmniej znanych a przytem niezmiernie ciekawych, gdyż tu właśnie możemy spotkać się bardzo często z okazami architektury w najczystszyim stylu, w formie najpierwotniejszej, nie skrzywionej żadnemi przeróbkami, lub możemy się znów spotkać z ciekawym stopem różnych stylów wykorzystanych i przystosowanych do warunków i upodobań ludzi miejscowych. Zresztą lubię życie wędrownicze. Już w młodości miałem szerokie plany wędrówek po krajach egzotycznych Indyj i Chin. Wojna światowa podcięła mi skrzydła fantazji i z braku szerszej możliwości musiałem ograniczyć się do warunków lokalnych. Tego wcale nie żałuję. Lubię przede wszystkim nasze rubieże południowo - wschodnie. Tutaj bowiem najwięcej mogę poznać i odtworzyć nieznane szerszej publiczności a jednak bardzo ciekawe zabytki. Bardzo często są już oszpecone „usztynione” — jak się wyrażam — przez technikę dwudziestego wie-

ku. Ot na przykład proszę spojrzeć na tę cerkiew", — ciągnie dalej pan Błoński, pokazując jeden z swych obrazów, pozostawionych w tece — „proszę zwrócić uwagę, jak mocno szpeci ta blacha cynkowa, którą zastąpili zepsute gonty. Zamiast dać nowe gonty, dali blachę o wiele praktyczniejszą, ale za to zabytek stracił na zawsze swą wartość i urok. Zresztą interesuje mnie dość żywo żywioł ukraiński, ich stosunek do państwa, do polskiej ludności miejscowej, do Polaków z innych dzielnic i naodwrot. Według mnie to tylko trochę dobrej chęci i wyrozumienia a stosunki nasze z Ukraincami jako tako ułożyłyby się, tembardziej, że dzisiaj jakoś na forum międzynarodowym sprawa ukraińska ucichła i nie tak prędko na nowo wypłynie. Ale — „nagle sobie wesoło przerywa pan Błoński" — wracając do tematu, chcę także poznać zasięgi naszej kultury na wschód od Wisły i Sanu i w różnych okresach. Kiedyś nadtem już pracował — Napoleon Orda".

Tak więc pan raz objeżdża Polskę celem poznania i odtworzenia naszych zabytków, drugi raz z wystawą celem popularyzacji sztuki. Już poraz drugi mam zaszczyt oglądać i podziwiać pański wysiłek i dorobek, poraz drugi w ścisłych ramach szkolnych. Widać więc, że pan specjalnie urządza swe wystawy dla szkół.

„Oczywiście zasadniczo tylko urządza wystawy dla szkół. Pozbywam się przeto kłopotów czysto administracyjnych. Zresztą wszelkie wystawy niezbyt są odwiedzane przez szerszą publiczność. Poza szkołami korzystam nieraz z zaproszeń kół krajoznawczych a ostatnio także odwiedzam z wystawą „teren" wojskowy, gdzie jestem dość mile widziany. Także brałem udział na wystawach międzynarodowych, turystycznej i konserwatorskiej w Warszawie".

Właściwie na tem powinienem zakończyć mój wywiad, ale ze względu na to, że i nas żywo interesuje życie kulturalno - artystyczne w Polsce, proszę pana, jeśli można, o kilka uwag o dzisiejszem polskiem malarstwie. Przecież jest to sprawa według mnie — która wymaga specjalnego uwzględnienia i zastanowienia się. O ile wiem, to dzisiejsze sfery malarskie walczą z ogólnem zubożeniem społeczeństwa oraz brakiem zainteresowania i zrozumienia założeń dzisiejszej sztuki. Coprawda dosyć dzielnie się trzyma sztuka stosowana, ale już na przykład sztuka o założeniach czysto malarskich nie znalazła żadnego oddźwięku, żywszego zainteresowania się i zrozumienia. Pozostała tem, czem przeważnie zawsze była, „sztuką dla sztuki", czyli jest tylko dla sfer żywiej interesującymi się wszelkimi przejawami sztuki. Rozumiem, że

teatr znalazł groźnego konkurenta w kinie a malarstwo w ilustracji, rotografurze i fotografii, ale przecież tyle się mówi, że sztuka niepowinna być tylko dla siebie, lecz powinna być źródłem uszlachetnienia naszych poglądów, źródłem szlachetnej emocji i miłą rozrywką. Sztuka zaś dzisiaj jeszcze nie jest tem, nad czem teoretycznie rozważamy, nie ogarnia całego społeczeństwa. Możemy przecież śmiało powiedzieć, że i sztuka w Rosji sowieckiej nie ma przecież tych cech. Może jedynie teatr i kino dąży do tego celu a malarstwo i literatura pozostały jeszcze na błędnych kursach teorii. Nie można przecież naprzykład nazwać literaturą pracy klasycznej przez duże „P” pisaną wraz z całym aparatem onomatopei, czy literaturą proletariacką bojową szermierkę hasel klasowych. Otóż więc, prosilbym pana może o kilka uwag choćby tylko o malarstwie.

„Że dzisiejsze sfery malarskie” — zaczął powoli p. Błoński — walczą ogólnem zubożeniem i brakiem zainteresowania ogółu malarstwem, muszę przedewszystkiem przypisać winie właśnie sferze malarskiej. Dwa na to składają się powody. Mamy pretensję do społeczeństwa, aby ono myślało o malarstwie. Otóż stosunek powinien być także odwrotny, malarze powinni myśleć o społeczeństwie. Nie można przecież myśleć tylko o sobie, malarze nie powinni tworzyć tylko dla siebie. Stąd też „czyste malarstwo”, niczem niekierowane, jako niezrozumiałe w szerszych masach, nie produktywne dla nich, musi i też powoli zanika. Za to ma przyszłość malarstwo stosowane. Niezaprzeczalny rozwój kulturalny wśród mas, ogniskowanie życia kulturalnego w wszelkich świetlicach i klubach tworzy podstawy pod dalszy rozwój sztuki stosowanej. Jest ona zarazem najlepszym czynnikiem propagandy na rzecz sztuki i jej popularyzacji wśród mas. Najwdzięczniejsze pole do popisu ma przed sobą plakat. W odbitkach spotykamy się z nim wszędzie i wszędzie też nam on właśnie przypomina o sztuce i odrywa nas na chwilę od naszych drobnostek, idźmy jeszcze dalej, czyni sztukę naszą codzienną stroną. Ma więc wszelkie podstawy do udemokratyzowania sztuki. Wogóle stosunek malarzy do społeczeństwa jest nie dość wyraźny. Rozchodzi się tu przedewszystkiem o młodych malarzy. Młody malarz musi sobie stworzyć odbiorców. Nie znajdzie ich już w klasach posiadających i mieszczańskich. Klamki pańskiej nie można się już trzymać. Tych wielbicieli i odbiorców nauki musi znaleźć w ludzie, w masach robotniczych i włościańskich. Ale tu jedno zastrzeżenie: musi odpowiednio do niego przemówić, musi trafić, mu do przekonania. Inna rzecz, że musi dalej dążyć

do wyrobienia poczucia, wysubtelnienia smaku estetycznego. Ale to już dalszy etap. W ten sposób i kwestja utrzymania zostałaby rozwiązana. Obrazy, które przemawiają do chłopą, znajdują w nim dość chętnego odbiorcę a nawet ewentualnie można w ten sposób, mile wśród ludu spędzić letnie wakacje, których tak upragną dzisiejsze sfery.

Kończąc wywiad, przypomnę słowa współczesnego malarza Pruszkowskiego, że „malarstwem jest Matejko”. Są to wyrazy znamienne. Jakkolwiek Pruszkowski tworzy na innych założeniach niż Matejko, opiera się na innych koncepcjach, stwierdza, że dla nas jest malarstwem to, co przemawia zupełnie zrozumiale do naszego uczucia i nie wymaga specjalnego nastawienia na malarstwo”.

Moryc Jacobsohn.

Życie organizacyjne

T. T. Z.

Dnia 2. XII. 1933 r. o godz. 16,30 odbyło się Zebranie Ideowe T. T. Z-tu. Po załatwieniu formalności kol. Pieczyński odczytał sprawozdanie ze Zjazdu Walnego w Poznaniu. Po dyskusji nad powyższem kol. Jakubowski wygłosił referat pt. „Czyn a życie młodzieży”. Dyskusja toczyła się żywo, lecz między nielicznymi kolegami. W dalszym ciągu kol. Zborowski odczytał sprawozdanie ze swej działalności, jako Kierownik K. N. Liter. Na wniosek Komisji Rewizyjnej udzielono kol. Zborowskiemu absolutorjum. Kierown. K. N. Liter. został wybrany większością głosów kol. Jakubowski. W wolnych głosach poruszono sprawę uczęszczania gości na Zebrania Kół. Na tem Zebranie trwające 1 godz. 45 min. zamknięto przy obecności p. prof. Kuratora, p. Dyrektora, prezesa Zarządu Głównego, kol. Wolka i 45 proc. członków.

Sekr. T. T. Z-tu

W. Szymczak.

Sprawozdanie z Miesięcznego Zebrania LOPP.

Dnia 4. XII. o godz. 15 odbyło się Miesięczne zebranie L. O. P. P., połączone z rozdaniem nagród. Zebranie zagaił

grezes kol. Bartoszkiewicz. Następnie po odczytaniu sprawozdania z ostatniego zebrania, przystąpiono do wygłoszenia referatu pt.: „Rola lotnictwa w wojnie”. Referent, kol. Nowak St. (kl. VIII) opracował referat starannie i całkowicie niemal go wyczerpał, tak że dyskusja nadzwyczajnie się nie rozwinęła. Po wolnych głosach głosach zakończono pierwszą część zebrania.

W części drugiej przystąpiono do wylosowania oraz rozdania nagród. Z pomiędzy trzech kandydatów wysuniętych przez zebranych większością głosów został wybranym do wylosowania kol. Grzesiek Sylw. Pierwszą nagrodę w postaci garnituru do pisania otrzymał kol. Kajzer Henryk (kl. I. b). Drugą nagrodę (szachy) kol. Wróbel Jan (kl. V. b), trzecią (tuzin piłek ping - pongowych) kol. Appel Jan, czwartą (10 ołówków) kol. Biedowicz Bol. (kl. I, a), piątą (metalowy pużążek słonia), kol. Idzior Bogdan (kl. IV. a).

Po rozdaniu nagród zamknął kol. prezes zebranie trwające 50 minut.

Obecnych było 78 kolegów.

Sekr. Borusiak Bogdan.

K R O N I K A

W grudniu ub. r. uczniowie naszego Zakładu udali się na wystawę prac malarskich, znanego artysty - malarza pana Błońskiego, która była w auli naszego Zakładu.

— O —

Nowe półrocze szkolne w naszym Zakładzie zaczęło się nabożeństwem celebrowanem przez Księdza prefekta Ziemskiego. Ksiądz prefekt w podniosłych słowach zachęcił uczniów do wyteżonej pracy w nowym półroczu.

— O —

Bardzo popularna i poważna organizacja na terenie naszego Gimnazjum Liga Morska i Kolonjalna obchodzi w tym roku 5 - lecie swego istnienia. Liga Morska i Kolonjalna urządziła 17 lutego br. UROCZYSTĄ AKADEMIE MORSKĄ z powodu 14 - letniej rocznicy odzyskania dostępu do morza. Program Akademii bardzo urozmaicony.

— O —

Dnia 10 lutego br. odbędzie się w Państwowym Gimnazjum Żeńskim „Bal Gimnazjalny”. Uczestniczyć w nim mogą uczniowie z klas VIII, VII i VI. A więc wszyscy zainteresowani udadzą się 10 lutego do Gimnazjum Żeńskiego.

— O —

Związek Pracy Obywatelskiej Młodzieży „Straż Przednia” ogłosił konkurs na najlepszą pracę o Marszałku Polski p. Józefie Piłsudskim, (nowela, wiersz i t. d.) Najlepsze prace ukazać się w marcowym numerze „Promienia”.

— O —

Bardzo ruchliwa organizacja gimnazjalna, jaką jest niewątpliwie L. O. P. P. ogłosiła nowy ciekawy konkurs (już 3) o cenne nagrody. Udział w konkursie mogą brać tylko członkowie, którzy mają uregulowane wszystkie składki.

A więc koledzy do pracy. Czekamy!!

— O —

29. I. 1934 po trzeciej lekcji wygłosił p. Dyrektor w auli krótkie przemówienie na temat nowej Konstytucji która została uchwalona 26. I. 1934 r. Po przemówieniu wzniesiono trzykrotny okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, jej Prezydenta p. Ignacego Mościckiego i na cześć p. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Po odśpiewaniu Hymnu Państwowego, uczniowie naszego Zakładu odśpiewali I-szą Brygadę, wyrażając tem samem, hołd dla wielkiego Budowniczego Polski p. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

— O —

Dnia 1 lutego 1934 r. odbył się w auli naszego Zakładu „Uroczysty Poranek” z okazji imienin p. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego, Poranek poprzedziło nabożeństwo w kościele parafialnym, celebrowane przez Księdza prefekta Ziemskiego, który wygłosił także podniosłe kazanie. Program „Poranku” był następujący ;

1. Zagajenie — kol. abit. Mielcarzewicz.
2. Występ chóru gimnazjalnego.

3. Referat okolicznościowy — kol. Pieczyński kl. VII.
4. Deklamacja — Hartuj wolę Kurasia kol. Zdzielski V b.
5. Humoreska Dworzaka — solo skrzyp. kol. Z. Stawowy kl. VII. akompanjament p. prof. Kowalski.
6. Deklamacja — Do młodej braci Konopnickiej — kol. B. Pałys kl. VI.
7. Cavatine Raffa — solo skrzyp. kol. Z. Stawowy kl. VII.
8. Hymn narodowy.

— O —

Wieczorem hufiec szkolny P. W. wziął udział w cap-strzyku, w piątek zaś w obchodzie i defiladzie.

Konkurs!!!

Komunikujemy, że w związku z zbliżającym się dniem Imienin Marszałka J. Piłsudskiego, urządza „Straż Przednia„ konkurs na najlepszą pracę związaną z jego życiem i działalnością. Forma pracy jest dowolna, może to być rozprawka, nowelka, wiersz itp.

Nagrodzona praca zamieszczona będzie w marcowym numerze naszego pisemka

Wzywamy więc wszystkich Kolegów od najniższej do najwyższej klasy o żywe zainteresowanie się Konkursem. Niech wypadnie on wspaniale, niech będzie wyrazem gorącej naszej czci, jaką żywimy dla Twórcy i Budowniczego Państwa Polskiego.

Nadsyłajcie więc koledzy jak najliczniej prace do dnia 25 lutego na ręce Kol. Przymusińskiego z kl. VIII.

„Noce i dnie“ Marji Dąbrowskiej.

W niedalekiej przeszłości rozeszła się po Polsce miła wiadomość, że Państwową Nagrodę Literacką na rok 1934 otrzymała Marja Dąbrowska za swej twórczości. Pod uwagę wzięto na olbrzymią miarę „Sagi Forsytów” całokształt Galsworth’a zakrojoną powieść „Noce i dnie”. „Noce i dnie” w naszym dorobku literackim są niezwykle wydarzeniem. Wnoszą przedewszystkiem szczęśliwe połączenie współczesnych metod pisarskich z dawnym duchem powieści, współczesną fakturę ze staroświecką aurą. Boć przecież inaczej nie można powiedzieć o metodach preparowania człowieka sztucznego w współczesnych laboratoriach psychologii klinicznej, choć przecież dla nas młodych czemś już dalekiem jest koniec XIX wieku. Wojna i technika odsadziły nas w absolutnie czasu na odległość daleko większą, jaką możemy wyczytać z kalendarza. Daje więc Dąbrowska w „Nocach i dniach” pewien posmak bezpośredności wychylenia się o parę dziesiątków lat i jakkolwiek cały ten ogrom autentycznego materiału przedostatniej epoki jest przedewszystkiem przeznaczony dla tych, którzy tę epokę realnie przeżywali i jest dla nich pewną rekompensatą za cierpienia wojny, to i dla nas jest czemś niezwykle przyciągającym. Daje nam możność rozkoszowania się w historii, porównywania „bajek” starych ludzi o tych lepszych czasach.

Drugą rzeczą, którą należy podkreślić w „Nocach i dniach” Marji Dąbrowskiej, jest niezwykle podejście do naszych szarych, codziennych spraw i obowiązków, wyłonienie z morza szarzyzny tego prostego, szarego człowieka, uczynienie jego osobistych przeżyć na modłę wszelkiego bohaterstwa czemś z jednej strony ogromnem i przydmiatającem tą właśnie szarzyzną i zarazem prawdą życiową, z drugiej zaś strony czemś niezwykle bliskiem, choć przecież wyrwanem niejako z naszych osobistych i osób najbliższych przecież tutaj zdajemy sobie doskonale sprawę o niezwyklej sile ogromu rzeczywistości i wprost małością wydają się nam jakieś bajeczne efektowne pokazy „wielkich rezultatów” i „tytanicznych zapasów”. Dziś bohaterem życiowym nazywamy zwykłego człowieka, jednego z wielu naszych bezrobotnych. I stąd niejako samo już podejście do istoty człowieczeństwa prosi się o dalsze potraktowanie o „Sadze” polskiej codzienności. Stąd też niektórzy krytycy twierdzą, że „Noce i dnie” nie są czemś już skończonem i że istnieje możliwość przysporzenia dalszych tomów. Możemy więc nazwać „Noce i dnie” dziełem epokowem dlatego wielkiego ogromu, jakiego podjęła się dotychczas nie dość doceniana powieściopisarka. Nie dziw więc, że oceniając ten niezwykle trud, właśnie Dąbrowskiej przyznano zaszczytnie Państwową Nagrodę Literacką na rok 1934. Z docenianiem tego trudu powinna rość równolegle poczytność znakomitej autorki.

Dlatego też z prawdziwą serdecznością pozwolę sobie polecić uwagę wszystkim, dla których książka posiada wartość pewnego przeżycia hedonistycznego. Zarazem proszę wziąć pod uwagę tych kilka luźnych refleksyj przy przystąpieniu do czytania „Noce i dnie” Marji Dąbrowskiej.

M. Jakubowski.

H U M O R.

Na odczycie.

Bileter : Odczyt rozpoczął się przed kwadranssem. Proszę, niech pan wejdzie na palcach.

Spóźniony gość : Czy wszyscy już śpią ?

Pewnego razu w czasie deszczu wpadł pewien młody malarz do swego przyjaciela :

Cóż za świńska pogoda — woła gość.

A propos świństwa — odzywa się przyjaciel, — czy coś nowego namalował ?

Przy lekturze Dumasa.

Ach słuchaj Kaję, co oznacza w książce Dumasa miejsce o „bolesnej pustce, która powstaje po chwili słabości”. Nie rozumiem, jakim sposobem coś pustego może być bolesne.

— Mój drogi, — temu zapytany odpowiedział, — czy nie cierpiełeś nigdy na bóle głowy ?

„Poeta”

(Do „znanego” poety przysyła pan Redaktor jednego z pism chłopca).

Poeta (na widok chłopca zdenerwowany) : Co za sprawa ?

— Chłopiec : Pan Redaktor prosi o wiersz...

Poeta : no... i owszem... na jaki temat...?

— Chłopiec : Obojętnie...

Poeta : A... a jak długi ?

— Chłopiec : Tego... nie wiem — może pół metra...

Poeta : Co ?... No dobrze, dobrze... ale w jakim charakterze, lirycznym czy epickim ?

— Chłopiec : Tego... nie wiem — może... obojętnie.

Poeta : A rym męski, czy żeński ? Co ? —

— Chłopiec : No... obojętnie, ale może lepiej... żeński lub może panie... nijaki... .

Poeta : Proszę powiedzieć, że o 3-ciej po południu będzie gotowy.

(autentyczne) „Kape”.

Dział rozrywek umysłowych.

pod redakcją „Lagardera“.

Z niniejszym numerem „Promienia“ otwieramy nowy kwartalny konkurs. Kto z kolegów zdobędzie przez trzy miesiące największą ilość punktów otrzyma cenną nagrodę. Prosimy Kolegów o zainteresowanie się „działem rozrywek“ i o przysyłanie zagadek własnego układu. Ten z kolegów, którego zagadki będą w „Promieniu“ umieszczone nie potrzebuje nadsyłać rozwiązania tychże. Zagadki i rozwiązania przyjmuje się do 20 b. m. włącznie. A więc do pracy!

Wasz Lagarder.

I. Bilety wizytowe (uł. Gwiazdka)

4 punkty.

Gdzie mieszkają ci panowie (miasta Polski)

- | | |
|--------------|-----------------|
| 1. Tom Szówa | 4. Maciej Ciewo |
| 2. T. Worós. | 5. Wacław Inor |
| 3. G. Nydia | 6. S. Wazaraw. |

Łamigłówka (uł. Kaskus)

5 punktów.

- | | |
|-------------|---|
| 1. † — — — | Krzyżyki i kreski zastąpić literami i ut- |
| 2. † — — — | wożyć z nich 14 wyrazów o podanem |
| 3. † — — — | niżej znaczeniu (wyrazy 4 zgłoskowe) |
| 4. † — — — | Pierwszy rząd czytamy z góry na dół da |
| 5. † — — — | rozwiązanie. |
| 6. † — — — | 1. Inaczej dół, 2. Imię żeńskie, |
| 7. † — — — | 3. Część kościoła 4. Część drzewa. |
| 8. † — — — | 5. Część domu, 6. Pokój zakonnika, |
| 9. † — — — | 7. Imię żeńskie zdr. 8. Imię męskie (hebr.) |
| 10. † — — — | 9. Część ciała, 10. Zwierzę domowe, |
| 11. † — — — | 11. Napój, 12. Przetwór mleczny |
| 12. † — — — | (b. mn.) |
| 13. † — — — | 13. Część wozu, 14. Przyrząd do szycia. |
| 14. † — — — | |

Przekładanka (ul. Kaskus)

(6 punktów)

Podane nazwiska pisarzy polskich poprzestawiać w ten sposób, by pierwsza litera — pierwszego nazwiska, druga — drugiego trzecia — trzeciego i t. d. dały nam nazwisko jeszcze jednego pisarza (poety)

Bandrowski

Kaczkowski

Kasprowicz

Krasicki

Makuszyński

Malczewski

Niemcewicz

Sienkiewicz

Srokowski

Żuławski.

**Kalendarz historyczny
na styczeń — luty.**

- 1018 — 30. I. Pokój w Budziszynie: Bolesław Chrobry — Henryk II.
1320 — 20. I. Koronacja Władysława Łokietka.
1401 — 18. I. Unja Polski z Litwą w Wilnie.
1433 — 9. I. Jagiełło nadaje szlachcie przywilej krakowski.
1454 — 27. I. Kaz. Jagiellończyk wydaje dla Wielkopolski, Małopolski i ziemi Sieradzkiej t. zw. „Statuta Nieszawskie”.
1507 — 21. I. W Piotrkowie, w obecności Aleksandra uchwalona została ustawa o t. zw. „incompatibiliach”.
1507 — 25. I. Koronacja Zygmunta Starego
1573 — 28. I. Różnowiercy zawiązują Konfederację Warszawską.
1582 — 6. I. Pokój w Jamie Zapolskim: Batory — Iwan Groźny.

- 1588 — 24. I. Bitwa pod Byczyną.
1649 — 27. I. Koronacja Jana Kazimierza w Krakowie.
1667 — 30. I. Rozejm w Andruszowie.
1669 — 26. I. Pokój Kozłowski — Polska otrzymuje Ukrainę i Podole z Kamieńcem.
1734 — 6. I. August III. zaprzysięga „pacta conventa”.
1734 — 17. I. Koronacja Augusta III. w Krakowie.
1736 — 26. I. Abdykacja Stanisława Leszczyńskiego w Królewcu.
1793 — 23. I. Konwencja podziałowa prusko — rosyjska.
1795 — 3. I. Konwencja podziałowa między Rosją i Austrią
1831 — 25. I. Sejm ogłasza detronizację car i rodziny Romanowów.
1863 — I. Wybuch powstania styczniowego
1411 — 1. II. Toruń. Pokój między Polską a Zakonem.
1717 — 1. II. Sejm niemy w Warszawie.
1733 — 1. II. Śmierć Augusta II.
1676 — 2. II. Koronacja Jana Sobieskiego
1018 — 3. II. Bolesław Chrobry poślubia Ode.
1309 — 6. II. Krzyżacy zdobywają Tczew.
1296 — 8. II. Zamordowanie Przemysława II. w Rogoźnie.
1454 — 10. II. Kazimierz Jagiellończyk poślubia Elżbietę.
1564 — 12. II. Zygmunt August zrzeka się dziedzictwa Litwy.
1831 — 14. II. Bitwa pod Stoczkiem z Moskalami.
1386 — 15. II. Jagiello przyjmuje chrzest.
1386 — 18. II. Założenie biskupstwa wileńskiego
1386 — 18. II. Jagiello poślubia Jadwigę.
1594 — 19. II. Koronacja Zygmunta III. na króla szwedzkiego
1831 — 19. II. Zwycięstwo Polaków nad Moskalami pod Wawrem.
1574 — 21. II. Koronacja Henryka Walezego.
1766 — 23. II. Śmierć Stanisława Leszczyńskiego.
1831 — 25. II. Bitwa pod Grochowem.
1846 — 27. II. Rzeź Galicyjska.
1578 — 27. II. Warszawa. Stefan Batory ustanawia Trybunały dla Korony.
1768 — 29. II. Zawiazanie Konfederacji barskiej.
1364 — 29. II. Założenie Akademii krakowskiej przez Kazimierza Wielkiego.

Kape.